

Dawno dawno temu a było to za starych dobrych czasów żyła sobie krówka muczka która chodziła po ulicy i ta krówka muczka która chodziła po ulicy spotkała miluńskiego chłopczyka który nazywał się tuli bobo...

Tę historię opowiadał mu ojciec; ojciec patrzył na niego przez szkiełko, twarz miał zarośniętą.

To on był tuli bobo. Krówka muczka szła sobie ulicą, przy której mieszkała Betty Byrne, a Betty sprzedawała cytrynowe sopolki.

*Kwitną kwiatki dzikiej róży
Na zielonej trawce.*

To on śpiewał tę piosenkę. To była jego piosenka.

O, ziejone duzie różie.

Kiedy zmoczysz się w łódeczku, to najpierw robi się ciepło, a potem zimno. Matka podkładała ceratkę. Ceratka tak dziwnie pachniała.

Matka pachniała przyjemniej niż ojciec. Grała mu na pianinie melodię marynarskiego tańca, a on tańczył. Tak tańczył:

*Tralala lala
Tralala tralalabum
Tralala lala
Tralala lala.*

Wujek Charles i Dante klaskali. Oboje byli starsi od ojca i matki, a wujek Charles był starszy od Dante.

Dante miała dwie szczoteczki w bieliźniarce. Szczoteczka z kasztanowym aksamitnym grzbietem była dla Michaela Davitta, a szczoteczka z zielonym aksamitnym grzbietem dla Parnella¹. Dante dawała mu ciasteczko z orzechami za każdym razem, kiedy przynosił jej bibułkę.

Vance'owie mieszkali pod siódmką. Mieli innego ojca i inną matkę. To byli ojciec i matka Eileen. Kiedy dorośnie, ożeni się z Eileen. Schował się pod stołem. A matka powiedziała:

– Ach, Stephen jest taki uroczy, na pewno przeprosi.

A Dante na to:

– Tak, bo jeśli nie przeprosi, nadlecą orlęta i wydziobią mu oczy.

Wydziobią mu oczy

Bądź uroczy

Bądź uroczy

Wydziobią mu oczy.

Bądź uroczy

Wydziobią mu oczy

Wydziobią mu oczy

*Bądź uroczy*².

- 1 Michael Davitt (1846–1906) i Charles Stewart Parnell (1846–1891) – irlandzcy działacze niepodległościowi, początkowo współpracujący ze sobą. Po głośnym skandalu, jakim było ujawnienie romansu Parnella z mężatką, Davitt wystąpił przeciw dawnemu sprzymierzeńcowi. Osamotnionego Parnella, do niedawna bohatera narodowego, napiętnowali hierarchowie Kościoła katolickiego w Irlandii, a Irlandzka Partia Parlamentarna usunęła go ze stanowiska przewodniczącego. Dwa lata później Parnell zmarł.
- 2 Zob. Prz 30,17 („Oko, które urąga ojcu i które gardzi rodzeniem matki swojej, niech wyklują kruki znad potoków i niech je wyjedzą orlęta”). Wszystkie biblijne cytaty na podstawie: *Biblia w przekładzie Jakuba Wujka*, Kraków 1962 r.

Na rozległych boiskach roilo się od chłopców. Wszyscy darli się wniebogłosy, prefekci zagrzewali ich do gry gromkimi okrzykami. Wieczór był blady i chłodny, a po każdej akcji piłkarzy, gdy rozlegało się głuchoe pacnięcie, tłusta skórzana kula leciała po niebie jak ciężkie ptaszysko w szarym świetle dnia. Trzymał się na obrzeżach swojej grupy, poza zasięgiem wzroku prefekta, poza zasięgiem bezlitosnych nóg, tylko od czasu do czasu udawał, że biegnie. Czuł, jak malutkie i słabe jest jego ciało w tej czeredzie graczy, a oczy miał niedowidzące i zażawione. Rody Kickham był zupełnie inny: na pewno zostanie kapitanem pierwszej i drugiej klasy, tak mówili wszyscy chłopcy.

Rody Kickham był porządnym kumplem, ale Wstręcion Roche to kawał łobuza. Rody Kickham miał nagolenniki w szafce i własny koszyk w refektarzu. Wstręcion Roche miał olbrzymie łapska. Na piątkowy pudding mówił *pies w pieluchach*. A pewnego dnia zapytał:

– Jak się nazywasz?

Stephen odpowiedział:

– Stephen Dedalus.

– A co to za nazwisko?

A kiedy Stephen nie umiał mu odpowiedzieć, Wstręcion znów zapytał:

– Kim jest twój ojciec?

Stephen odpowiedział:

– Dżentelmenem.

Wtedy Wstręcion Roche zapytał:

– A jest sędzią pokoju?

Łaził na obrzeżach grupy i od czasu do czasu przebiegał kilka kroków. Ale dłonie zsiniały mu z zimna. Trzymał ręce w bocznych kieszeniach szarej, ściągniętej paskiem marynarki. Był to pasek, który opasywał kieszenie. Ale pasek był także po

to, żeby nim prac. Pewnego dnia jakiś chłopak powiedział do Cantwella:

– Czekaj, zaraz cię spiorę tym paskiem.

A Cantwell odpowiedział:

– Bij się z równym. Ciekawe, czy spierzesz Cecila Grzmota. Chciałbym to zobaczyć. Jak nic skopie ci tyłek.

To nie było ładne słowo. Matka zakazała mu rozmawiać z łobuziakami w szkole. Ładna mi matka! Pierwszego dnia, kiedy się z nim żegnała w sieni na zamku, podwinęła aż pod nos woalkę, żeby go pocałować, a nos i oczy miała czerwone. Udawał, że nie widzi, jak zbiera jej się na płacz. Była ładną matką, ale nie była taka ładna, kiedy płakała. A ojciec dał mu dwie pięcioszylingowe monety kieszonkowego. Powiedział, że jeśli będzie czegoś chciał, to niech pisze do domu, i żeby nigdy, ale to przenigdy nie kablował na kolegów. Przed bramą zamku rektor uściśnął dłoń ojcu i matce, a jego habit trzepotał na wietrze, potem powóz odjechał, a w nim ojciec i matka. Krzyczeli coś do niego z powozu i machali na pożegnanie:

– Do widzenia, Stephen, do widzenia!

– Do widzenia, Stephen, do widzenia!

Ani się obejrzał, jak znalazł się w samym środku młyna, a ponieważ bał się rozpalonych oczu i zabłoconych butów, zgiął się w pół i spoglądał spomiędzy rozstawionych nóg. Koledzy szamotali się i stękali, a ich nogi ścierały się ze sobą i wierzgały, i tupały. A potem żółte trampki Jacka Lawtona wyprowadziły piłkę, a pozostałe trampki i nogi pobiegły za nią. I on pobiegł za nimi, ale zaraz stanął. Na co mu było biec dalej? Wkrótce wszyscy rozjadą się do domów na święta. Po kolacji zmieni cyferkę w numerze przyklejonym od wewnątrz na pulpicie ławki w sali do nauki własnej – z siedemdziesięciu siedmiu na siedemdziesiąt sześć.

Lepiej byłoby siedzieć w sali do nauki niż stać tu na chłodzie. Niebo było blade i zimne, ale na zamku paliły się światła.

Zastanawiał się, z którego okna Hamilton Rowan³ zrzucił kapelusz do suchej fosy i czy już wtedy były pod oknami kwietne rabatki. Pewnego razu, kiedy wezwano go na zamek, portier pokazał mu w drewnianych drzwiach ślady po kulach karabinowych i dał mu kawałek keksu, jaki jedzą księża. Ładny i ciepły był ten widok światła na zamku. Jak w książce. Może opactwo w Leicester tak właśnie wygląda. A w podręczniku do ortografii doktora Cornwella były ładne zdania. Wyglądały jak poezja, choć były to tylko zdania do nauki ortografii:

*Wolsey zmarł w opactwie w Leicester,
pogrzebali go opaci.
Rakowacieją rośliny,
zwierzęta chorują na raka.*

Miło byłoby położyć się na dywaniku przed kominkiem, wsunąć dłonie pod głowę i myśleć sobie o takich zdaniach. Wzdrygnął się, jakby poczuł przez skórę zimny szlam. Wells zachował się podle, kiedy pchnął go łokciem do szamba za to, że nie chciał wymienić swojej tabakierki na jego wysuszony kasztan na nitce, którym Wells rozbił czterdziestkę. Jaka zimna i szlamowata była ta woda! A pewien uczeń widział kiedyś ogromniastego szczura, który wskoczył do szlamu. Matka siedziała przy kominku z ciotką Dante i czekała, aż Brigid przyniesie im herbatę. Nogi położyła na osłonie kominka, a jej lśniące pantofle były takie gorące i miały taki cudownutki zapach! Dante dużo wiedziała. Nauczyła go, gdzie leży Kanał Mozambijski i jaka jest najdłuższa rzeka Ameryki, i jak nazywa się najwyższa góra na

3 Archibald Hamilton Rowan (1751–1834) – jeden z bohaterów irlandzkiego ruchu niepodległościowego. W roku 1794, uciekając przed Brytyjczykami, próbował schronić się na zamku w Clongowes Wood. Jak głosi legenda, żeby zmylić pościg, wrzucił do fosy kapelusz. W 1814 roku zamek przeszedł w ręce jezuitów, którzy założyli w nim szkołę dla chłopców.

Księżycu. Ojciec Arnall wiedział więcej niż Dante, bo był księdzem, ale jego ojciec i wujek Charles mówili, że Dante to mądra i czytana kobieta. A gdy po obiedzie Dante wydawała z siebie te dźwięki i zakrywała dłonią usta – to była zgaga.

Gdzieś daleko na boisku rozległ się głos:

– Zbiórka!

Potem inne głosy z drugiej i pierwszej klasy:

– Zbiórka! Zbiórka!

Gracze schodzili się ze wszystkich stron, umorusani i zaślęceni, a on szedł wśród nich, szczęśliwy, że wracają z boiska. Rody Kickham niósł piłkę, trzymał ją za lepki sznurek. Jakiś uczeń poprosił go, żeby zagrać jeszcze raz: ale on się nie zatrzymał i nic nie odpowiedział. Simon Moonan poradził mu, żeby nie oddawał piłki, bo prefekt patrzy, a wtedy ten uczeń odwrócił się do Simona Moonana i powiedział:

– Wszyscy wiedzą, czemu tak mówisz. Jesteś cmokierem McGlade’a.

Cmokier to dziwne słowo. Chłopak nazwał tym słowem Simona Moonana, bo Simon Moonan wiązał prefektowi luźne rękawy na plecach, a prefekt udawał, że się złości. Ale dźwięk tego słowa był obrzydliwy. Kiedy pewnego dnia umył dłonie w łazience w Hotelu Wicklow, a ojciec wyjął korek, ciągnąc za łańcuszek, brudna woda spłynęła przez otwór w umywalce. A kiedy wszystko powoli wyciekło, ten otwór w umywalce wydał z siebie taki właśnie odgłos: cmok. Tyle że głośniej.

Kiedy Stephen przypomniał sobie ten odgłos i tę biel umywalki, poczuł na przemian zimno i gorąco. Były tam dwa kurki, odkręcasz je i leci woda, zimna i gorąca. Poczuł zimno, a potem trochę gorąco: widział napisy na kurkach. Bardzo dziwne.

Ogarnął go powiew zimnego powietrza. Było dziwne i wilgotnawe. Wkrótce zapalą gaz, a kiedy gaz zaczyna się palić, dobywa się z niego cicha muzyka jak piosenka. Zawsze ta sama; słyszał ją, kiedy uczniowie w sali do zabaw przestawali rozmawiać.

Nadeszła lekcja rachunków. Ojciec Arnall napisał na tablicy trudne zadanie i zapytał:

– No i którzy z was zwyciężą? Do ataku, Yorkowie! Do ataku, Lancasterowie!

Stephen bardzo się starał, ale zadanie było za trudne i się pogubił. Mała jedwabna plakietka z białą różą, przypięta do kamizelki na piersi, zaczęła dygotać. Nie był dobry z rachunków, ale bardzo się starał, żeby Yorkowie nie przegrali. Wydawało mu się, że twarz ojca Arnalla jest wprost sina, ale księżuło nie był zły: śmiał się. A wtedy Jack Lawton strzelił palcami i ojciec Arnall zerknął do jego zeszytu, i rzekł:

– Dobrze. Brawo, Lancaster. Czerwona róża wygrywa⁴, a teraz wy, Yorkowie! Do ataku!

Jack Lawton popatrzył na niego. Mały jedwabny znaczek z czerwoną różą prezentował się znakomicie, bo Jack miał granatową marynarską bluzę. Stephen poczuł, że robi się czerwony, przypomniał sobie wszystkie zakłady o to, który z nich, Jack Lawton czy on, zdobędzie pierwsze miejsce w przedmiotach podstawowych. Bywały tygodnie, że Jack Lawton dostawał cenzurkę prymusa, innym razem to on zdobywał pierwsze miejsce. Jego biała jedwabna plakietka ciągle dygotała, kiedy Stephen mozolił się nad rozwiązaniem kolejnego zadania i słuchał głosu ojca Arnalla. Wreszcie zapał całkiem go opuścił i poczuł, że jego twarz robi się zimna. Wydawało mu się, że jest biała, taka była zimna. Nie potrafił rozwiązać tego zadania, ale nie przejmował się tym. Białe róże i czerwone róże: miło było myśleć o takich pięknych kolorach. A laurki za zajęcie pierwszego, drugiego i trzeciego miejsca też miały piękne kolory: różowy, kremowy i lawendowy. Lawendowe, różowe i kremowe róże są

4 W czasie wojny Dwu Róż (1455–1485) dynastię Lancasterów symbolizowała czerwona róża, popieraną zaś przez Irlandczyków Yorków – biała. Yorkowie wojnę przegrali.

piękne, kiedy się o nich myśli. Może dzika róża miałyby takie kolory. Przypomniał sobie piosenkę o dzikiej róży, co kwitnie na zielonej trawce. Ale przecież nie ma zielonych róż. Może gdzieś indziej na świecie.

Rozległ się dzwonek, z izb zaczęli wychodzić gęsiego uczniowie i maszerowali korytarzami do refektarza. Stephen usiadł nad talerzem z dwoma plastrami masła, nie mógł jednak jeść wilgotnego chleba. Obrus też był wilgotny i zwiotczały. Ale wypił gorącą, słabą herbatę, którą nalał mu do kubka jakiś niezdarne podkuchenny w białym fartuchu. Zastanawiał się, czy fartuch podkuchennego też jest wilgotny, a może wszystko, co białe, jest zimne i wilgotne. Wstręcion Roche i Saurin pili kakao, które rodzina przysyłała im w puszkach. Mówili, że nie mogą pić herbaty, bo to zwykła lura. Ich ojcowie byli sędziami pokoju, tak mówili uczniowie.

Wszyscy chłopcy wydawali mu się bardzo dziwni. Wszyscy mieli ojców i matki, i różne ubrania, i różne głosy. Chciał być już w domu i położyć głowę na kolanach matki. Ale nie mógł: chciał więc, żeby zabawy i lekcje, i modlitwy skończyły się jak najprędzej i żeby już mógł wreszcie pójść do łóżka.

Wypił drugi kubek herbaty, a Fleming zapytał:

– Co się dzieje? Boli cię co? Co ci jest?

– Nie wiem – odparł Stephen.

– Pewnie spiżarka ci siadła – powiedział Fleming – bo masz białą twarz. Ale to przejdzie.

– Przejdzie – powiedział Stephen.

Ale to nie w żołądku robiło mu się niedobrze. Czuł, że robi mu się niedobrze w sercu, jeśli w sercu w ogóle może być komukolwiek niedobrze. Bardzo porządny ten Fleming, że go zapytał. Zbierało mu się na płacz. Oparł się łokciami o stół i zatykał, i odtykał sobie uszy. Za każdym razem, kiedy odtykał uszy, słyszał hałas refektarza. Jak stukot pociągu nocą. A kiedy uszy zatykał, stukot cichł, jakby pociąg wjeżdżał do tunelu.

Tamtej nocy w Dalkey pociąg tak właśnie stukał, a potem, kiedy wjechał do tunelu, stukot ustał. Zamknął oczy, a pociąg jechał i stukał, i cichł, stukał i cichł. Przyjemnie było słuchać, jak stuka, a potem cichnie i znowu stuka, wyjeżdżając z tunelu, i cichnie znowu.

Wkrótce zaczęli wychodzić uczniowie starszych klas, szli po dywanie biegnącym przez środek refektarza – Paddy Rathi Jimmy Magee, i Hiszpan, któremu wolno było palić cygara, i mały Portugalczyk w wełnianej czapce. Potem ruszyły stoły średniaków, a wreszcie stoły pierwszo- i drugoklasistów. A każdy uczeń szedł innym krokiem.

Siedział w kącie sali do zabaw i udawał, że przygląda się grze w domino, raz czy dwa słyszał przez krótką chwilę, jak śpiewa gaz. Prefekt stał przy drzwiach z jakimiś chłopakami, a Simon Moonan wiązał mu rękawy. Opowiadał im o Tullabeg.

Po chwili odszedł od drzwi, a Wells zbliżył się do Stephena i zapytał:

– Powiedz, Dedalus, całujesz matkę przed pójściem spać?

Stephen odpowiedział:

– Całuję.

Wells odwrócił się do pozostałych chłopców i powiedział:

– Och, patrzcie no, ten chłopak mówi, że całuje matkę co wieczór przed pójściem spać.

Pozostali chłopcy przerwali grę i zaśmiewając się, odwrócili się ku niemu. Pod wpływem ich spojrzeń Stephen się zarumienił. I powiedział:

– Nie całuję.

A Wells na to:

– Och, patrzcie no, ten chłopak mówi, że nie całuje matki przed pójściem spać.

Znowu się wszyscy zaśmiali. Stephen chciał śmiać się razem z nimi. Czuł, że w jednej chwili jego ciało zrobiło się gorące i że całkiem się gubi. Jak powinna brzmieć poprawna odpowiedź

na to pytanie? Udzielił dwu odpowiedzi, a mimo to Wells się z niego naigrawał. Ale Wells z pewnością zna poprawną odpowiedź, jest przecież o klasę wyżej. Próbował wyobrazić sobie matkę Wellsa, ale nie śmiał podnieść wzroku, żeby spojrzeć Wellsovi w twarz. Nie podobała mu się twarz Wellsa. To właśnie Wells wpełznął go poprzedniego dnia do szamba, bo nie chciał wymienić tabakierki na dojrzały kasztan, który rozbił czterdziestkę. To świństwo, tak mówili wszyscy chłopcy. I jaka ta woda była zimna i ohydna! A jeden chłopak widział kiedyś ogromniastego szczura, który wskoczył z pluskiem do szamba.

Zimny szlam z szamba pokrył całe jego ciało; a kiedy zabrzmiał dzwonek na lekcje i z sal do zabaw zaczęły wypływać strumienie chłopców, czuł pod ubraniem zimne powietrze z korytarza i klatki schodowej. Ciągłe głowił się nad poprawną odpowiedzią. Czy to dobrze, że całuje matkę, czy niedobrze, że ją całuje? Co to w ogóle znaczy: całować? Unosisz głowę do góry w taki sposób, jakbyś chciał powiedzieć dobranoc, a matka przybliży swoją twarz do twojej. To właśnie znaczy całować. Matka przytyka wargi do policzka; jej wargi są miękkie i zostawiają na policzku mokry ślad; i wydają z siebie ten cichy odgłos: cmok. Czemu ludzie wyprawiają ze swoimi twarzami takie rzeczy?

Siedział w sali do nauki, podniósł pulpit ławki i zmienił naklejony w środku numer z siedemdziesięciu siedmiu na siedemdziesiąt sześć. Ferie świąteczne były jeszcze bardzo daleko, ale pewnego dnia na pewno nadejdą, bo przecież Ziemia się ciągle obraca.

Na pierwszej stronie podręcznika do geografii był rysunek Ziemi: wielka kula wśród chmur. Fleming miał pudełko kredki i pewnego wieczoru podczas zajęć wolnych pokolorował Ziemię na zielono, a chmury na kasztanowo. Wyglądało to teraz jak dwie szczoteczki w bieliźniarce Dante, szczoteczka z zielonym aksamitnym grzbietem dla Parnella, a szczoteczka z kasztanowym aksamitnym grzbietem dla Michaela Davitta.

Ale to nie on kazał Flemingowi zamalować je takimi kolorami. Fleming zrobił to sam.

Otworzył podręcznik do geografii i zaczął przygotowywać się do lekcji; nie umiał jednak nauczyć się nazw miejscowości w Ameryce.

Były to różne miejscowości o różnych nazwach. Te miejscowości są w różnych krajach, a kraje są na różnych kontynentach, a kontynenty są na świecie, a świat jest we wszechświecie.

Otworzył stronę przedtytułową podręcznika do geografii i przeczytał, co wcześniej na niej napisał; swoje imię, nazwisko i miejsce zamieszkania:

Stephen Dedalus
Klasa początkowa
Gimnazjum w Clongowes Wood
Sallins
Hrabstwo Kildare
Irlandia
Europa
Świat
Wszechświat

Te słowa zapisane były jego ręką, ale pewnego wieczoru Fleming napisał dla zgrywy na sąsiedniej stronie:

Nazywam się Dedalus Stephen,
Irlandia to ojczyzna moja,
Clongowes – miejsce zamieszkania,
A niebo, jak Bóg da, ostoja.

Przeczytał te wersy wspaniale, ale wtedy przestały być poezją. Potem przeczytał stronę przedtytułową z dołu do góry, aż doszedł do własnego nazwiska. To właśnie on; i ponownie przeczytał od